



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Między konfliktem i społecznym kompromisem : Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie : próba bilansu pierwszej dekady

Author: Marek S. Szczepański

Citation style: Szczepański Marek S. (2001). Między konfliktem i społecznym kompromisem : Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie : próba bilansu pierwszej dekady. W: M. Barański (red.), „Zagłębie Dąbrowskie : w poszukiwaniu tożsamości regionalnej” (S. 34-43). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Marek S. Szczepański

Między konfliktem i społecznym kompromisem¹ Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie: próba bilansu pierwszej dekady

Wraz z końcem minionego stulecia upłynęło pierwsze dziesięciolecie polskiej i górnośląskiej transformacji politycznej, gospodarczej czy nawet, szerzej, cywilizacyjnej. Jedna dekada w historii kraju czy regionu to bardzo niewiele, gdyż w takich przypadkach uwzględnia się raczej perspektywę kilku dziesięcioleci, półwiecza czy wręcz wielosetlecia, a zatem **długiego trwania** państwa i społeczeństwa. A jednak w odniesieniu do pierwszej dekady polskie i regionalne przeobrażenia są w wielu wymiarach rewolucyjne, dotyczące całego społeczeństwa, poszczególnych jego grup, jak i rzutujące na biografie pojedynczych osób. Wszak żyjemy w całkowicie innym — co wcale nie musi oznaczać, że w lepszym pod każdym względem — świecie, poznaliśmy już smak rynku, silnej złotówki, oswojonej inflacji, politycznej swobody, otarliśmy się o blichtr nowoczesności, współtworzymy Pakt Północnoatlantycki, zaangażowany militarnie w rozstrzyganie dramatycznych konfliktów na Bałkanach. Wszystkie te fakty i zdarzenia skłaniają do refleksji nad wstępnym, i zapewne niepełnym, bilansem pierwszego dziesięciolecia, zarówno nad sukcesami Polski, Górnego Śląska, Zagłębia, jak i porażkami czy niepowodzeniami, konfliktami czy wreszcie społecznymi kompromisami.

¹ Tekst, który przedstawiam, ma charakter eseju socjologicznego i stanowi próbę wycinkowego bilansu pierwszej dekady w kraju oraz regionie górnośląskim i zagłębiowskim. Choć stanowi refleks autorskich badań empirycznych, nie ma w nim przypisów ani noty bibliograficznej, a język daleko odbiega od standardów wypowiedzi naukowej.

Między Bizancjum a Brukselą

W intrygującym i mrocznym opowiadaniu *Jądro ciemności* Joseph Conrad, pragnąc oddać najlepiej cechy charakteru głównego bohatera Kurtza, powiedział, iż złożyła się nań cała Europa. Używając tej metafory, można stwierdzić, że na kształt polskiej i regionalnej transformacji wywarła wpływ cała Europa, i ta bizantyjska, totalna z ideologią realnego socjalizmu, postawą nazywaną *homo sovieticus*, trudną do wyrugowania w ciągu dziesięciu lat, i ta łacińska czy, szerzej, zachodnia, z utrwaloną demokracją, upodmiotowionym społeczeństwem i instytucją Kościoła. To, co zdarzyło się w Polsce i na Górnym Śląsku, to wynik przenikania się obu tych światów, słabnącego oddziaływania wschodniej hemisfery i wzmocnionej hemisfery zachodniej, symbolizowanej przez instytucje zintegrowanej Europy i jej **stołeczne miasto**, Brukselę. W tej szczególnej grze największym osiągnięciem polskiej i regionalnej transformacji jest budowa fundamentów społeczeństwa obywatelskiego oraz jego kluczowych instytucji. Zaliczam do nich m.in. rynek kapitału i pracy, towarów oraz usług. W budowie polskiego i regionalnego rynku dostrzegam jednak wiele zachowań neofickich, w istocie archaicznych, typowych dla **spóźnionego przybysza** (*late newcomer*) i **ubogiego krewnego**. W wielu bowiem najbogatszych krajach Europy i świata zrezygnowano już dawno z mitu wszechmogącego rynku i jego działania, zakładając, że rozsądna ingerencja państwa jest elementem nieodzownym w funkcjonowaniu gospodarki i społeczeństwa. W kręgach mentorów rodzimej transformacji i ich akolitów świadomość ta kształtuje się opornie, powoli, z przesadną atencją do podręczników rynkowej ekonomii sprzed parunastu lat. Ale nawet ułomny polski i regionalny rynek, stanowiący przez lata — by użyć terminologii Luisa Bunuela — **mroczny obiekt pożądania** jest po stokroć lepszy niż ręczne, realsocjalistyczne sterowanie gospodarką i jej ogniwami. Pobudza indywidualną i zbiorową przedsiębiorczość, uwalnia od kolejek, marnotrawstwa czasu, dając niestety często iluzoryczne wrażenie pełnej obfitości i dostępności dóbr.

Rewolucji rynkowej — której ważną, choć zmitologizowaną figurą, jest Leszek Balcerowicz — towarzyszy poszerzone pole wolności i swobody obywatelskiej, pluralizm polityczny, partyjny i organizacyjny, przestrzeganie — *grosso modo* — praw człowieka i obywatela. Dla mnie prywatnie wielkim przełomem jest nieskrępowany dostęp do światowej literatury naukowej, do światowej kultury, i to nie tylko poprzez tradycyjny przekaz książkowy, kinowy, teatralny, radiowy czy telewizyjny, ale także, czy może przede wszystkim, poprzez nowe media, a zwłaszcza **Internet**. Ten dostęp to symbol innej wielkiej przemiany z ostatniej dekady, mianowicie rewolucji informatycznej i informacyjnej, kojarzonej z kalifornijską Doliną Krzemową, której regionalną replikę warto posadzić nad katowicką Rawą.

Gmina na nowo odkryta

Zdarzeniom tym towarzyszy, szczególnie istotny na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce, renesans lokalizmu oraz regionalizmu. Marginalizowane przez lata społeczności lokalne i regionalne stają się ponownie gospodarzami w swoim mikrokosmosie, tworząc sprawcze instytucje samorządowe. Wprawdzie skala polskiego centralizmu jest wciąż widoczna i dotkliwa, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii finansowych, ale z całą pewnością rewolucja gminna, zapoczątkowana przez pierwszą reformę administracyjną, uchodzi za najbardziej udane przedsięwzięcie legislacyjne, polityczne, gospodarcze i cywilizacyjne pierwszej dekady. Zapoczątkowana 1 I 1999 roku reforma powiatowa i wojewódzka ma stanowić — w założeniach — kontynuację renesansu gminnego, choć olśniewających sukcesów w funkcjonowaniu nowych struktur wciąż jeszcze trudno się dopatrywać. 49 mikrowojewództw utworzonych w 1975 roku nadal tkwi w głowach i świadomości mieszkańców wielu regionów, a niedostateczne finansowanie powiatów i województw utrwała tylko, u bielszczan czy częstochowian, którzy znaleźli się w granicach śląskiego, mit utraconego raju. Wydaje się jednak, iż dobre dni dla powiatów i województw nastąpią już wkrótce, a emocjonujące dyskusje nad zarobkami samorządowców zajmą należne, choć nie dominujące, miejsce w medialnych doniesieniach.

Budowie społeczeństwa obywatelskiego towarzyszy respekt dla mniejszości narodowych i etnicznych zamieszkujących nasz kraj i region, tworzących niewielki, bo trzyprocentowy, ale barwny kulturowo i cywilizacyjny kontrpunkt dla większości polskiej. Upadł, także na Górnym Śląsku, lansowany uporczywie mit jedności narodowej, a mniejszość niemiecka, białoruska czy ukraińska na trwale wpisały się w **polski obwarzanek** — jak nazwałby go marszałek Józef Piłsudski. Niezwykle korzystne dla Polski jest w tym kontekście oficjalne stanowisko Unii Europejskiej i kluczowych jej instytucji, podkreślających polski respekt dla mniejszości, krytykujące jednocześnie innych unijnych aspirantów za brak tolerancji. Czechom dostaje się za złe traktowanie Romów, Słowakom za marginalizację Węgrów i Romów, Estończykom za politykę naturalizacyjną wobec Rosjan. Temu pochwalnemu tonowi dokumentów towarzyszy świadomość udziału Polski w wielu instytucjach międzynarodowych, takich jak np. OECD (Organizacja Współpracy Ekonomicznej i Rozwoju) czy NATO. W ostatnim wypadku radości towarzyszy trauma wywołana cierpieniami narodu albańskiego w Kosowie, ale też lekceważonymi przez polskie media dramatami — mniejszej skali — Serbów z tej prowincji i spoza niej, zatroskanych nie tylko zasadnością prawną działań sojuszu, integralnością terytorialną państwa, ale być może także mizериą establishmentu politycznego Jugosławii i jego degrengoladą.

Dzieci Midasa i Łazarza

Pierwsze lata polskiej i regionalnej transformacji przyniosły szybki wzrost gospodarczy, mierzony produkcją dóbr i usług, obfitością towarów na sklepowych półkach. Temu pożądanemu zjawisku, fetyszyzowanemu wszakże przez rodzimych ultraliberałów, towarzyszy gwałtowne różnicowanie majątkowe, kulturowe i cywilizacyjne całego społeczeństwa. Mówiąc inaczej, jesteśmy naoczniymi świadkami powstawania biegunów zamożności i — przeciwnie — ubóstwa czy niedostatku. Wzrostowi gospodarczemu i rosnącej zamożności części społeczeństwa towarzyszy bowiem ubożenie znaczących, zbyt dużych, grup społecznych, ich marginalizacja polityczna czy kulturalna. Pojawiają się — w wielu miejscach kraju — poruszające zjawiska towarzyszące tzw. *underclass*, **podklase społecznej** utożsamianej z **nową biedą**, garnuszkami państwa i instytucjami pomocy społecznej (miejscowości popegeerowskie, obszary likwidowanych przemysłów tradycyjnych). Tworzący ją ludzie, jeszcze do niedawna zatrudnieni, obecnie pozostają najczęściej bez pracy lub dysponują emeryturami czy rentami nie pozwalającymi na normalne funkcjonowanie w warunkach gospodarki rynkowej. Bank Światowy wstrzymał szacował, iż w 1998 roku około 15—17% Polaków doświadczało biedy i niedostatku. W sklepach wielu miast i miasteczek, także górnośląskich, pojawiły się ponownie zeszyty dłużne, w których sprzedawca odnotowuje kredytowany zakup podstawowych towarów, takich jak: cukier, chleb czy masło. Należności zaś są regulowane po otrzymaniu renty, emerytury czy pensji. Starej i nowej — transformacyjnej — biedzie towarzyszy zjawisko szczególnie niepokojące, które w żargonie socjologicznym określa się mianem **dziedziczenia statusu społecznego**. Przekładając to pojęcie na język potoczny, można powiedzieć, iż dzieci z takich rodzin powtórzą losy życiowe rodziców, często staną w kolejkach do instytucji pomocy społecznej, zakończą edukację na podstawówce czy zawodówce, a ich nazwiska pojawią się we wspomnianych zeszytach dłużnych.

Procesom marginalizacji społecznej podlegają również, a może przede wszystkim, tradycyjne odłamy polskiej inteligencji, a zwłaszcza rodzime i regionalne nauczycielstwo. Mizerne uposażenia pozwalają na ograniczone uczestnictwo w kulturze i zubożają później przekaz edukacyjny w szkole. Zgoła odrębnym zjawiskiem jest ekspansja kultury obrazkowej, gazet tabloidalnych i wysoki — co dowiodły studia sfinansowane w 1996 roku przez OECD, kierowane przez Ireneusza Białeckiego — stopień funkcjonalnego analfabetyzmu Polaków. Nie dość że poziom wykształcenia, również w regionie górnośląskim, jest niski, to dodatkowo tylko nieliczni potrafią z nabytej wiedzy zrobić użytek praktyczny, zrozumieć w pełni przekaz telewizyjny, radiowy czy prasowy. Być może zasięg funkcjonalnego analfabetyzmu i try-

buty płacone kulturze obrazkowej pogłębią jeszcze bardziej finansowe ubóstwo instytucji promujących kulturę subtelną i wysoką, teatrów, oper, bibliotek czy filharmonii. Ich biedę udokumentował i unaoczniał Kongres Kultury na Górnym Śląsku, który odbył się w 1998 roku w historycznej sali Sejmu Śląskiego.

Pośród niebezpiecznych zjawisk wpisanych w pierwszą dekadę na szczególną uwagę zasługuje dynamika przestępczości, zwłaszcza zorganizowanej, powiązanej z międzynarodowym **undergroundem**. Problem ten należy postrzegać w kontekście szybkiego przyrostu zjawisk patologicznych, dotyczących zarówno nieletnich, jak i dorosłych, wzrostu narkomanii i pojawienia się nowych dragów (*brown sugar, extasy*), a wraz z nimi zdeterminowanych **dilerów**, obniżenia wieku, w jakim podejmuje się inicjację alkoholową, narkotyczną czy nikotynową. Można nawet z przekąsem powiedzieć, studiując coroczne raporty Komendy Głównej Policji i jej regionalnej delegatury, że najskuteczniej Polska i Górny Śląsk gonili Europę w tych właśnie dziedzinach.

Epitafium dla regionu historycznego

Do najistotniejszych porażek regionalnych mijającej dekady zaliczam krach pewnej nierealnej — jak się okazało — idei. Oglądając bowiem w końcu 1998 roku wyrysowaną z takim trudem nową mapę administracyjną, miałem świadomość, iż wymknęła się ostatnia, w moim przekonaniu, szansa na stworzenie **wielkiego regionu górnośląskiego**, uwzględniającego i racje historyczne, i dziedzictwo kulturowe, i ukształtowane związki funkcjonalne, i wreszcie współczesne wymogi cywilizacyjne. Bezpośrednimi przyczynami odrzucenia idei wielkiego regionu była, z jednej strony, słaba świadomość regionalna, brak utrwalonego poczucia wspólnoty losów historycznych i cywilizacyjnych, z drugiej — dojmujący lęk przed wyzwaniem restrukturyzacyjnymi i kosztami, jakie niewątpliwie one pochłoną. Odrębną kwestią jest oczywisty brak elit intelektualnych, politycznych, kulturowych zdolnych do atrakcyjnej prezentacji górnośląskiego regionu i regionalizmu oraz pokazania korzyści płynących z jego odtworzenia. Są wybitni przedstawiciele tych elit, ale nie tworzą wpływowej grupy nacisku, zwartego lobby regionalnego, czy wężiej: **wielkośląskiego**. Nieliczne próby takich działań prowadzone w niedalekiej przeszłości przez część śląskiego **establishmentu politycznego** były nieudane, anachroniczne, odwołujące się do podziałów etnograficzno-historycznych nawet z czasów państwa wielkomorawskiego, oparte na skansenowym regionalizmie i etnocentryzmie, a zatem pojęciach dawno już wyeliminowanych

z nowoczesnej strategii regionalnej, bliskiej idei społeczeństwa obywatelskiego. Przyniosły — jak oceniam — więcej szkody niż pożytku, a imperialne mapy — wykraczające niekiedy poza powojenne granice państwa polskiego, jakie po tych próbach pozostały — dowodzą braku politycznej wyobraźni ich autorów. To właśnie te mapy, na wiele lat przed reformą administracyjną, wzbudziły niepokój i bojaźń w środowiskach: opolskim, bielskim i częstochowskim, stanowiąc bodziec do pierwszych — radykalnych w treści i formie — wystąpień byłego wojewody opolskiego Ryszarda Zembaczyńskiego. Ten wczesny opór uniemożliwił restytucję regionu górnośląskiego w najbardziej pożądanym — z powodów społecznych, kulturowych i funkcjonalnych — kształcie. Nie bez racji zatem malkontenci nazywają województwo — **górnośląskim ogryzkiem**. Po pierwsze, z uwagi na charakterystyczny obrys jego granic, a po wtóre dlatego, iż poza nimi znalazła się cała opolska część regionu.

Jestem jednak pewien, że zamiast obrażać się na opolan, częstochowian czy bielszczan za przygany kierowane pod adresem władz i społeczności dawnego województwa katowickiego, należy z refleksyjną pokorą rozważyć, dlaczego było ich tak wiele. Dlaczego staliśmy się zbiorowością narażoną na tyle ataków, i to nie tylko ze strony polityków, naukowców czy studentów, ale także szerszych grup, organizacji i instytucji. Warto te pytania stawiać w kontekście nowo tworzonej już wizji rozwoju województwa śląskiego czy raczej katowickiego, z Częstochową i Bielsko-Białą. Należy także pamiętać, iż **debata regionalna** miała — oprócz negatywów — pewne pozytywy, pośród których najważniejszym może się okazać konsolidacja i integracja społeczności likwidowanych województw, o ile nie zdominuje jej trwała antyśląskość czy **antykatowickość**.

Miniona dekada przyniosła również kilka korzystnych zmian w regionie. Dużym sukcesem socjologicznym, integrującym zróżnicowane ugrupowania społeczne i polityczne nieistniejącego już województwa katowickiego, był *Kontrakt regionalny dla województwa katowickiego*, pierwsza tego typu umowa publicznoprawna w III Rzeczypospolitej. Za szczególny jej sukces uważam wytyczenie 827-hektarowego obszaru fiskalnego dobrodziejstwa, czyli Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Z ulg podatkowych i innych preferencji skorzystały już takie firmy, jak Opel, Isuzu, Delphi, Lear, VAB czy polski beniaminek w tej przemyślewej ekstraklasie — firma Rosa. Sukcesy strefy i tworzone w niej nowe zakłady nie zmieniają jednak poglądu, iż upływająca dekada utrwaliła w świadomości mieszkających w regionie ludzi przekonanie, iż restrukturyzacja to przede wszystkim likwidacja zakładów i miejsc pracy, groźba bezrobocia, psychologiczny dyskomfort, a nie nadzieja na lepszą przyszłość. Przerwano bowiem polityczną ciszę nad górnictwem i hutnictwem, rozpoczynając tym samym proces rzeczywistych przeobrażeń w obu tych branżach. Przez wiele lat pielęgnowanie politycznej ciszy nad górnictwem

górnoląskim współtworzyło komfort rządzenia w Warszawie. Czasem jednak komfort taki warto naruszyć, aby nie odkładać w czasie zdarzeń, które zająć muszą i zniszczą kolejne górnicze iluzje. Hibernowanie, czyli zamrożenie stanu górnictwa, to zła droga nie wiodąca do jego odnowy i konkurencyjności na europejskim i światowym rynku, lecz prowadząca wprost na manowce. Jakkolwiek oceniać **program Steinhoffa** i niedostatki przygotowanego przez ministra dokumentu, trzeba przyznać, że jest to pierwsza — na taką skalę — próba przemian w branży, w tym nieodzownej redukcji zatrudnienia, rodzącej najpoważniejsze problemy społeczne, egzystencjalne i psychologiczne, i to nie tylko w odniesieniu do rodzin odprowadzanych górników.

Ludność zastępcza

Dyskusja nad rozszerzeniem Unii Europejskiej i polskim, a w tym górnoląskim, akcesem winna uwzględniać wiele wymiarów i kontekstów, w tym także, a może przede wszystkim, delikatne konteksty polityczne, prawne czy społeczne. Trudne do jednoznacznej oceny oddziaływanie na negatywne postrzeganie akcesu Polski do Unii mogą mieć, zwłaszcza w Niemczech, **lobbistyczne** naciski rozmaitych organizacji **wypędzonych**, zgłaszające rewindykacje ekonomiczne i polityczne pod adresem naszego kraju. Pod wpływem tych właśnie presji, w atmosferze kampanii przedwyborczej, niemiecki Bundestag uchwalił głosami rządzącej wówczas koalicji CDU/CSU-FDP 29 V 1998 roku rezolucję zatytułowaną: *Wypędzeni, przesiedleńcy i mniejszości niemieckie pomostem między Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami*. „Niemiecki Bundestag — czytamy w dokumencie — żywi nadzieję, że związane z przystąpieniem Czech i Polski do Unii Europejskiej przejęcie wspólnotowego stanu posiadania przez nowych członków ułatwi rozwiązanie otwartych jeszcze bilateralnych kwestii. Do tego zalicza się prawo do swobodnego przemieszczania i osiedlania się [...]. Są to istotne, właściwe elementy, mogące pomóc w przezwyciężaniu skutków wojny i wypędzenia [...]. Wypędzenie nie może być instrumentem polityki. Dlatego Niemiecki Bundestag podziela pogląd rządu federalnego — oraz wszystkich poprzednich rządów federalnych — który wypędzenie Niemców z ich odziedziczonych ojczyzn w związku z zakończeniem drugiej wojny światowej zawsze traktował jako wielką krzywdę/bezprawie (*Unrecht*) i jako sprzeczne z prawem międzynarodowym [...]. Apeluje on do rządu federalnego, aby ten nadal w dialogu z rządami naszych wschodnich sąsiadów działał na rzecz uzasadnionych interesów osób wypędzonych [...]” 3 VII 1998 roku — odpowiadając na rezolucję Bundestagu — Sejm RP wydał oświadczenie, w którym można przeczytać: „Sejm RP stwierdza, że rezolucja

niemieckiego Bundestagu [...] nie służy dobrze rozwijającej się współpracy Polski i Niemiec. Zawiera ona dwuznaczności, wobec których nie możemy przejść obojętnie. Sejm RP uznaje za podstawę trwałego i sprawiedliwego ładu pokojowego taką współpracę europejską, która nie narusza systemu prawnomiędzynarodowego. W szczególności zaś nie podważa terytorialnego porządku w Europie Środkowo-Wschodniej [...].” Riposta polska, choć w kilku miejscach trafna, zawiera stwierdzenia chybione, nieadekwatne w stosunku do zapisów rezolucji Bundestagu i bardzo wielu, niekiedy nieodpowiedzialnych, wystąpień przedwyborczych polityków CDU i CSU z połowy 1998 roku. W pierwszej kolejności nieporozumieniem jest podejmowanie, w tym kontekście, problemu nienaruszalności granic powojennych, gdyż rezolucja w ogóle ich nie kwestionowała. Dwuznaczność niemieckiego dokumentu polega na twierdzeniu o istnieniu uzasadnionych i wymagających zadośćuczynienia żądaniach **wypędzonych** w odniesieniu do polskich kresów zachodnich, w domyśle: pozostawionych tam dóbr. *Casus* Heriberta Wehry’ego i jego rewindykacji w stosunku do rodzinnego majątku w Mosinach, zajętego przez **polską ludność zastępczą** — jak ją określił — jest tutaj znamienym, ale jeszcze nie reprezentatywnym przykładem. Niezrozumiałe jest w rezolucji Bundestagu oczekiwanie na respektowanie przez Polskę unijnego prawa, w tym wolności przemieszczeń **wypędzonych** do pozostawionych przez nich po II wojnie prywatnych ojczyzn. Niezrozumiałe, gdyż akces do struktur europejskich oznacza — *per se* — akceptację prawa Unii i przypomnienie tego oczywistego faktu przez Bundestag jest przejawem nadmiernej gorliwości politycznej. Wspomniane prawo jednoznacznie rozstrzyga też kwestie przemieszczeń i znowu odnosi się do wszystkich bez wyjątku mieszkańców Unii, w tym i obywatele naszego kraju, w wypadku włączenia go do struktur europejskich. A zatem zarówno przesiedleni (**wypędzeni** w języku niemieckiego dokumentu) będą mieli możliwość swobodnego osiedlania się w Polsce, jak i mieszkańcy rodzimych kresów zachodnich w Niemczech. Tym bardziej zastanawiające w tym kontekście są deklaracje Gerharda Schrödera, zapowiadającego zwiększenie nacisku na ochronę interesów narodowych i ograniczenia dostępu nowych członków Unii na niemieckim rynku pracy przez 15–20 lat. Dwuznaczność dokumentu, pomijającego całkowicie pomostową rolę Polaków mieszkających w Niemczech, polega na oczekiwaniu — niedookreślonego w dokumencie — uprzywilejowania **wypędzonych** w procesie przemieszczeń na Pomorzu, Warmii, Mazurach i Śląsku. Tej właśnie fundamentalnej kwestii nie podjęto — z zupełnie niezrozumiałych względów — w oświadczeniu Sejmu RP. Tymczasem rezolucja Bundestagu raz jeszcze przypominała, jak istotne są jednoznaczne — wyprzedzające w stosunku do umów akcesyjnych — regulacje praw własności w odniesieniu do **dzierżawców wieczystych** ulokowanych na całym obszarze kraju, nazywanym niegdyś **Ziemiemi Odzyskanymi**. I choćby z tego powodu polityczny dialog niemieckiego Bundestagu i polskiego par-

lamentu trudno jest nazwać — jak zrobiła to wpływowa gazeta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” — **papierową wojną** (FAZ, 23 VII 1998, Nr. 168/3). Nie ma tutaj bowiem żadnej wojny, lecz jedynie realne kwestie do rozwiązania, gwarantujące wieczystym dzierżawcom minimum egzystencjalnego spokoju i psychologicznego komfortu.

Śląska mniejszość narodowa?

Regionalny układ społeczny i polityczny Górnego Śląska oraz Zagłębia Dąbrowskiego poruszyła i skonfliktowała — choć na krótko — decyzja Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, który na posiedzeniu niejawnym w dniu 24 VI 1997 roku zarejestrował stowarzyszenie pod nazwą Związek Ludności Narodowości Śląskiej. „Można przyjąć — pisze Sąd w uzasadnieniu — że od wyboru osoby zależy jej narodowość, a że tubylczy Ślązacy stanowią mniejszość na Górnym Śląsku, to każdy wie, kto przebywał na tym terenie jakiś czas i kto chce dostrzec ten fakt. Zresztą organ nadzorujący, choć rozdiera szaty nad tym, że założyciele odważyli się powołać rejestrowane stowarzyszenie, faktu pozostawiania w mniejszości etnicznych tubylców nie kwestionuje.” Ta precedensowa decyzja Sądu wywołała bardzo liczne — często emocjonalne — dyskusje, polemiki i spory. Wzięli w nich udział zarówno zwolennicy Związku, jak i jego przeciwnicy, a kluczowym tematem debaty było istnienie bądź nieistnienie **narodu śląskiego** czy **śląskiej narodowości**. 10 IX 1997 roku Sąd Apelacyjny rozpatrujący odwołanie od decyzji Sądu Rejestrowego, przygotowane przez ówczesnego wojewodę katowickiego Eugeniusza Ciszaka, odroczył ostateczną decyzję rejestracyjną ZLNŚ do 24 IX 1997 roku, by w końcu ją uchylić.

Organizatorzy ZLNŚ odwołują się do ostatniego — precedensowego — spisu powszechnego w Czechosłowacji z 3 III 1991 roku, w którym istniała możliwość deklarowania śląskiej opcji narodowej. Z takiej możliwości skorzystało 44 556 osób, czyli 0,5% obywateli tego kraju. Dla porównania polską opcję narodową zadeklarowały 59 383 osoby (0,6%), a niemiecką — 48 969 (0,5%). Potencjalna klientelę ZLNŚ może stanowić grupa tych mieszkańców Górnego Śląska, którzy pytani o autoidentyfikację narodową, eksponują raczej przynależność do ojczyzny prywatnej niżli ideologicznej („Jo nie jest ani Polok, ani Niemiec. Jo jest Ślonzok”; Jestem przede wszystkim Ślązakiem, jestem wyłącznie Ślązakiem). „Przycumowanie do Polski — pisał K. Kutz — tak ważne w innych stronach kraju, na Górnym Śląsku — u ludności rodzimej — było zawsze martwe jak lekcja łaciny.” Ta ostatnia ocena znanego reżysera jest dzisiaj już nieusprawiedliwiona, albowiem grupa osób bez

identyfikacji narodowej na Górnym Śląsku nie jest znaczna i nie przekracza 15% zbiorowości rodzimej.

Działania ZNLS tłumaczy się wielorako. Po pierwsze, można je traktować jako wyraz niezadowolenia i frustracji z postępów procesów regionalizacji kraju i tworzenia dużych jednostek administracyjno-politycznych. Po wtóre, próba tworzenia nowego Związku wiąże się — zakładając szlachetne intencje działaczy — z wysiłkiem na rzecz etnicznej autoprezentacji i wzmocnienia zbiorowej asertywności Górnoszlązaków, stanowiących mniejszość w dawnym województwie katowickim. Po trzecie, stanowić też może zabieg zmierzający do politycznej autokreacji kilkunastu działaczy, zwłaszcza w kontekście przyszłych wyborów samorządowych, a nade wszystko parlamentarnych, opartych na ordynacji preferującej mniejszości narodowe. Po czwarte, nie należy też wykluczać w pełni indywidualnej i zbiorowej potrzeby autodefinicji narodowej i wyrażenia odrębności przez część Górnoszlązaków. Nieco pełniej intencje i zamierzenia działaczy ZNLS, ich ewentualne sukcesy i porażki będzie można jednak oceniać dopiero w nadchodzących latach.

* * *

Już z tego pobieżnego namysłu nad bilansem pierwszej dekady widać wyraźnie liczne pozytywy i całkiem poważne negatywy. Wszelako te pierwsze wydają się dominujące, choć te drugie są bardziej spektakularne, a poprzez to łatwiej społecznie dostrzegane. Warto zatem raz jeszcze przypomnieć myśl Forda, który podkreślał, „że porażki to znakomite preteksty do inteligentniejszego rozpoczynania niektórych rzeczy na nowo”. Polska i region w kolejnej dekadzie zasługują na takie inteligentniejsze inicjacje.